

chce iść za Mnie,
siebie zaprze, weźmie krzyż
swoj i naśladuje Mnie.

lat crucem suam, et se-
tur me.

IV. W ŚWIĘTO WIELU MĘCZENNIKÓW POZA CZASEM WIELKANOCNYM I NIESZPORY



1. Jakież męki wy-
li wszyscy święci, by
nić sobie palmę mę-
ką!

Ant. 1. Omnes Sancti
quanta passi sunt tormen-
ta ut securi pervenirent
palmam martyrii!

Przeczytaj Psalmy z niedzieli, str. 31, 5 Psalm

Z palmą weszli święci do
ciśnienia, zasłużyli na wie-
czną chwałę z ręki Boga.

audate De-

3. Ekli. Ciała świętych po-
grzebane są w pokoju, i ży-
wać będą imiona ich na wieki.

Cum palma * ad-
venérunt Sancti, co-
mécóris meruerunt de-
Dei.

4. Męczennicy Pańsc
chwalcie Pana na wieki.

3. Eccli. 44, 14. Cón-
Sanctorum * in pace sep-
sunt ; et vivent nó-
eórum in ætérnum.

5. Chórze Męczenników
chwalcie Pana na niebie,
Alleluja. (Po Siedmiz.
Pan).

4. Mártýres Dómin-
Dóminum benedicite
ætérnum.

5. Mártýrum chorus
laudáte Dóminum de ca-
allelúja. (Post Septuag. d
Dóminus).

Gdy zaczniemy walczyć miłością...

Portrety kapelanów
powstania warszawskiego

Gdy zaczniemy walczyć miłością...

**Portrety kapelanów
powstania warszawskiego**

Gdy zaczniemy walczyć miłością...

Portrety kapelanów
powstania warszawskiego

pod redakcją
GRZEGORZA GÓRNEGO
i ALEKSANDRA KOPIŃSKIEGO



WARSZAWA 2004

[Kup książkę](#)

AUTORZY

Agnieszka Bejnar-Bejnarowicz

Celina Dąbrowska

Grzegorz Górny

Maciej Kledzik

Aleksander Kopiński

Marcin Ludwicki

Tomasz P. Terlikowski

Konsultacja naukowa

dr Maciej Kledzik

RECENZENT

Ks. dr Wiesław Niewęglowski

PROJEKT GRAFICZNY SERII I OKŁADKI

Wojciech Sobolewski, officium.pl

SKŁAD I ŁAMANIE

Wojciech Sobolewski

© Copyright by Muzeum Powstania Warszawskiego, 2004

DRUK

EFEKT

ISBN 83-920303-2-X

*Która jesteś jak nad czarnym lasem
blask – pogody słonecznej kościół,
nagnij pochmurną broń naszą,
gdy zaczniemy walczyć miłością.*

Krzysztof Kamil Baczyński
Modlitwa do Bogarodzicy
21.III.44 r.

Wstęp

W ostatnich miesiącach 1928 roku święta Faustyna Kowalska została przeniesiona przez przełożone Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia do domu sióstr przy ulicy Żytniej w Warszawie. Pracowała tam ciężko w kuchni klasztornej. I właśnie w tym czasie w swoim *Dzienniczku* zakonnica zapisała takie widzenie: „Pewnego dnia powiedział mi Jezus, że spuści karę na jedno miasto, które jest najpiękniejsze w Ojczyźnie naszej. Kara ta miała być – jaką Bóg ukarał Sodomę i Gomorę. Widziałam wielkie zagniewanie Boże i dreszcz napęlił, przeszył mi serce. Milczeniem modliłam się. Po chwili powiedział mi Jezus: «Dziecię moje, łącz się ściśle w czasie ofiary ze mną i ofiaruj Ojcu niebieskiemu krew i rany moje na przebłaganie za grzechy miasta tego. Powtarzaj to bez przestanku przez całą mszę św. Czyń to przez siedem dni». Siódmego dnia ujrzałam Jezusa w obłoku jasnym i zaczęłam prosić, ażeby Jezus spojrział na miasto i na kraj nasz cały. Jezus spojrział się łaskawie. Kiedy spostrzegłam życzliwość Jezusa, zaczęłam Go błagać o błogosławieństwo. Wtem rzekł Jezus: «Dla ciebie błogosławię krajowi całemu» – i uczynił duży znak krzyża ręką nad Ojczyzną naszą. Radość wielka napęliła duszę moją, widząc dobroć Boga”.

Byłoby z pewnością nie tylko nadużyciem, ale i wielkim zuchwalstwem twierdzić jednoznacznie, że mamy tu do czynienia z prorocstwem, które spełniło się w sierpniu i wrześniu 1944 roku; że siostra

Faustyna już ponad piętnaście lat wcześniej wiedziała, jaki los czeka Warszawę. Oznaczałoby to wszak również, że wolno nam wyrokować o cudzej winie: indywidualnej czy, co gorsza, zbiorowej winie mieszkańców „miasta, które jest najpiękniejsze w Ojczyźnie naszej”. Wizja świętej – tak wieloznaczna, pozwalająca snuć rozmaite, także zgoła fantastyczne domysły – pozostanie dla nas nieprzeniknioną nawet w błysku intuicji zagadką, dopóki wikłając się w literalne odczytania oraz *stricte* historyczne analogie i domysły, nie przyjmimy jej własnej, mistycznej logiki.

Ten właściwy trop wskazywał Jan Paweł II w homilii, jaką wygłosił na początku swej pierwszej pielgrzymki do Polski, 2 czerwca 1979 roku podczas mszy na stołecznym placu Zwycięstwa. Papież powiedział wówczas, iż człowieka nie można w pełni zrozumieć bez Chrystusa. Następnie zaś stwierdził, że odnosi się to również do tej nie jedynej, ale szczególnej wspólnoty, bo „najbliżej chyba związanej z rodziną” i „najważniejszej dla dziejów duchowych” każdego z ludzi, jaką jest naród. Zatem również narodu i jego historii nie zdołamy pojąć bez odniesienia do osoby Boga-Człowieka, który aby odkupić winy każdego człowieka i każdej zbiorowości, sam poniósł Mękę. I to jest także klucz do tajemniczej i groźnej wizji siostry Faustyny.

Jak gdyby komentując cytowany fragment *Dzienniczka*, Jan Paweł II mówił: „Otóż nie sposób zrozumieć dziejów Narodu polskiego – tej wielkiej tysiącletniej wspólnoty, która tak głęboko stanowi o mnie, o każdym z nas – bez Chrystusa. Jeślibyśmy odrzucili ten klucz dla zrozumienia naszego Narodu, narazilibyśmy się na zasadnicze nieporozumienie. Nie rozumielibyśmy samych siebie. Nie sposób zrozumieć tego Narodu, który miał przeszłość tak wspaniałą, ale zarazem tak straszliwie trudną – bez Chrystusa. Nie sposób zrozumieć tego miasta, Warszawy, stolicy Polski, która w 1944 roku zdecydowała się na nierówną walkę z najeźdźcą, na walkę, w której została opuszczona przez sprzymierzone potęgi, na walkę, w której legła pod własnymi gruzami, jeśli się nie pamięta, że pod tymi

samymi gruzami legł również Chrystus-Zbawiciel ze swoim krzyżem sprzed kościoła na Krakowskim Przedmieściu”.

Papieska metafora, oparta na utrwalonym w fotografiach obrazie zwałonego w czasie powstania posągu Jezusa sprzed bazyliki Świętego Krzyża, otwiera nam perspektywę innego odczytania słów Zbawiciela zapisanych przez świętą. Tak patrząc na przerażający obraz Bożego gniewu, widzimy, iż nie oznacza on zemsty, tylko pełną bólu konieczność, by Miłość weszła w naszą ludzką rzeczywistość, zatrutą przez nasze własne grzechy, i pomogła nam wznieść się do godności i szczęścia, jakich On sam dla nas pragnie. Taka zaś przemiana dokonać się może tylko poprzez cierpienie – Ofiarę Jego oraz naszą własną ofiarę. „Bo kto chce zachować swoje życie, straci je; a kto straci swe życie z powodu Mnie i Ewangelii, zachowa je” – mówi Chrystus u świętego Marka (Mk 8,35).

Do tych ostatnich słów odsyłają nas także maryjne objawienia, jakie w połowie XIX wieku w Licheniu stały się udziałem pasterza Mikołaja Sikatki. Zapoczątkowały one w tym miejscu bujny rozkwit kultu Matki Bożej, którego najbardziej widowym znakiem stała się w ostatnim czasie budowa największej katolickiej świątyni w Polsce. W czasie, kiedy Polska znajdowała się pod zaborami, prosty pasterz usłyszał następujące proroctwo: „Najbardziej podstępne zamiary ciemężycieli rozbiją się o wasze matki. One dadzą narodowi liczne i bohaterskie dzieci. Te dzieci – w czasie powszechnej pożogi świata – wywalczą wolną ojczyznę. Szatan będzie siał niezgodę pośród braci... Nie zagoją się jeszcze wszystkie rany i nie dorośnie jedno pokolenie, a ziemia, powietrze i morza obleją się krwią tak obfitą, jakiej dotąd nie było. Ta ziemia będzie przesiąknięta łzami, popiołem i krwią męczenników świętej sprawy. W sercu kraju młodzież legnie na ofiarnym stosie. Niewinne dzieci poginą od miecza. Ci nowi, a nieprzeliczni męczennicy będą za wami błagać przed tronem sprawiedliwości Boga, gdy będzie bój ostateczny o duszę całego narodu, gdy będzie sąd nad wami...”

Trudno w powyższych słowach przepowiedni nie dopatrzeć się zapowiedzi I wojny światowej („powszechnej pożogi świata”) wraz z odzyskaniem niepodległości, a następnie – przed upływem pokolenia – jeszcze bardziej krwawej II wojny światowej wraz z powstaniem warszawskim – owym stosem ofiarnym młodzieży w sercu kraju. Ukazany w tym objawieniu sens ofiary z własnego życia da się zrozumieć tylko wówczas, gdy naród, podobnie jak rodzinę, będziemy pojmować jako wspólnotę żywych i umarłych, między którymi następuje przepływ dóbr duchowych. Tak właśnie dzieje Polski rozumieli kardynałowie Stefan Wyszyński i Karol Wojtyła. Co ciekawe, ich obydwu dotyczyć będzie ciąg dalszy licheńskich prorocstw, zapowiadający peregrynację obrazu Matki Bożej Jasnogórskiej po Polsce („będę chodziła między wami, będę was bronić, będę wam pomagać”) oraz wybór polskiego papieża („On was zjednoczy”).

* * *

Czy można jednak ewangeliczne wezwanie do podejmowania własnego krzyża i naśladowania Jezusa w jego dźwiganiu zestawiać z krwawym zbrojnym wystąpieniem, z walką ochotniczego pospolitego ruszenia przeciwko wyszkolonym i zaprawionym w bojach wojskom okupanta, a wreszcie – z tym aktem politycznej manifestacji, jakim było powstanie warszawskie?

Z pewnością takie ujęcie częściej spotykamy w okolicznościowych kazaniach i rocznicowych przemówieniach niż w pracach historycznych. Autorzy tych ostatnich skupiają się raczej na pytaniu, czy powstanie, podobnie jak cała akcja „Burza”, której było ono najważniejszą częścią, miało realne szanse powodzenia, czy też było przedsięwzięciem strategicznie chybnym i zgoła stracącym. Autorzy szkiców zebranych w niniejszym tomie tymi kwestiami się nie zajmują. Nie polemizują ani z tymi, którzy potępiają w czambuł odwieczną polską „bohaterszczyznę” czy też po prostu z niej sztydzą, ani też

z bezkrytycznymi apologetami dowódców Armii Krajowej, znajdującymi *post factum* uzasadnienie dla każdej z podjętych przez nich decyzji. Sensu tragicznych wydarzeń sprzed sześćdziesięciu lat chcą raczej poszukiwać poza doczesną historią i wojskową taktyką.

Czy można bowiem mówić inaczej o insurekcji 1944 roku, kiedy spogląda się na nią oczami kapłanów – kapelanów oddziałów i zgrupowań oraz księży, zakonników i zakonnic posługujących w kościołach i klasztorach, które w tamtych dniach stawały się siedzibami sztabów, koszarami i szpitalami, nie przestając być zarazem miejscami modlitwy? Przecież duszpasterz wojskowy to ktoś znacznie więcej niż świecki oficer polityczno-wychowawczy, dbający o czystość ideologiczną żołnierzy i ich wysokie morale, konieczne do osiągnięcia końcowego zwycięstwa. Słuchając spowiedzi, udzielając komunii i ostatniego namaszczenia, podnosząc upadających na duchu, ksiądz kapelan, tak jak każdy prezbiter Kościoła, musi mieć na uwadze przede wszystkim owo jedyne ostateczne zwycięstwo powierzonych sobie ludzi. To zaś niekoniecznie musi oznaczać ziemską wygraną. Dlatego jest on nade wszystko filozofem – w tym Platónskim sensie, który sens „umiłowania mądrości” widzi w ustawicznym przygotowywaniu się do śmierci i uczeniu tego innych.

To właśnie łączy tak rozmaite postaci kapłanów, w których życiu ważnym, a często wręcz najważniejszym osobistym doświadczeniem stała się służba w tamtych 63 dniach walki. Ksiądz major Stefan Kowalczyk „Biblia”, Szef Służby Duszpasterskiej AK w powstaniu, pisał w *Apelu do żołnierzy*, że „wszelka siła materialna bez duchowych wartości Bożych może osiągnąć czasowe sukcesy, ale zwycięstwa ostatecznego nigdy”. Współpracujący z nim ściśle ksiądz Stanisław Tworowski jak umiał niósł ratunek, gdy zaś to nie było już możliwe, asystował przy śmierci wojskowych i cywili, kobiet i mężczyzn, dorosłych i dzieci, starając się godzić ich z Bogiem i z samymi sobą, a następnie długie lata poświęcił utrwaleniu powstańczej epopei w swych pracach

literackich. Ksiądz profesor Jan Salamucha, wybitny logik, rozważał, jak w obliczu wojennej tragedii powinno się odczytywać przykazanie miłości bliźniego, i dochodził do paradoksalnego wniosku o konieczności zabijania „właśnie w imię tej miłości”, by na koniec samemu oddać życie już w jedenastym dniu powstania.

W zbiorze prezentującym sylwetki kapelanów warszawskiego sierpnia nie mogło także zabraknąć miejsca na zbiorowy portret któregoś z żeńskich zgromadzeń zakonnych, tak chętnie spieszących w tamtych dniach z pomocą obrońcom i ludności miasta. Reprezentują je tutaj mniszki ze zgromadzenia sakramentek, o których 8 czerwca 1987 roku w katedrze warszawskiej Jan Paweł II mówił, że „kiedy zjawiała się potrzeba [...] okazały się gotowe do służby braciom: rannym, bez dachu nad głową, ściganym, oraz do ofiary, która – jak się wydaje – została przez Boga przyjęta. [...] W ten sposób «umiłowały do końca»”.

Z kolei dominikanin ojciec Michał Czartoryski i pallotyn ksiądz Józef Stanek do służby w roli kapelanów powstańczych trafili niejako przypadkiem czy może raczej zrządzeniem Opatrzności. Sens tego zbiegu rozmaitych okoliczności, na które obaj odpowiedzieli natchnioną gotowością do podjęcia nowych zadań, do których się wprawdzie nie przygotowywali, na które jednak byli gotowi duchowo, wyjaśnia ich wspólna beatyfikacja w gronie 108 męczenników II wojny światowej, jakiej papież dokonał na tym samym miejscu, w międzyczasie przemianowanym na plac Piłsudskiego, gdzie dwadzieścia lat wcześniej wygłosił cytowaną już tutaj homilię.

Wreszcie trzech ostatni bohaterowie zamieszczonych w niniejszym tomie szkiców: ksiądz Jan Zieja, kardynał Stefan Wyszyński oraz pastor Zygmunt Michelis ponieśli pamięć o „mieście nieujarzmionym” – w długie powojenne dekady komunizmu, ucząc już nie tylko jak umierać, ale też jak żyć, aby nie sprzeniewierzyć się śmierci tak wielu bliskich, sąsiadów, rówieśników.

* * *

Wybór postaci przedstawionych w książce, która trafia obecnie do Państwa rąk, z konieczności wzbudzał będzie niekiedy zdziwienie lub pytania o to, dlaczego tak wielu ważnych dla powstańczej Warszawy postaci w nim zabrakło. Przed koniecznością podjęcia podobnie arbitralnej decyzji stanąłby jednak każdy, kto znalazłby się na naszym miejscu. O tym bowiem, jak wielki i wciąż czekający na swego monografistę temat staraliśmy się tym tomem podjąć, świadczy zamieszczona na jego końcu monumentalna *Lista kapelanów wojskowych i szpitalnych oraz księży i zakonników w powstaniu warszawskim* – owoc iście benedyktyńskiej pracy doktora Macieja Kledzika. Mamy nadzieję, że biorąc to pod uwagę, zarówno zainteresowani dziejami powstania czytelnicy, jak i profesjonalni historycy zechcą spojrzeć na ten zbiór przychylnym okiem i potraktować go nie jako zamknięcie zagadnienia, lecz skromny przyczynek, zachęcający do dalszych badań.

Z myślą o możliwie najszerszym odbiorze tej książki świadomie zrezygnowaliśmy ze stosowania aparatu naukowego, staraliśmy się też zadbać o precyzyjne lokalizowanie opisywanych zdarzeń w przestrzeni ulic i placów miasta oraz o ich możliwie dokładne sytuowanie w czasie, który w dniach wojny, okupacji i powstania biegł, rzecz jasna, zgoła innym, nieporównanie szybszym rytmem niż ten, do jakiego jesteśmy przyzwyczajeni dzisiaj, po sześćdziesięciu latach. Z tych samych powodów literaturę, z której korzystali autorzy poszczególnych szkiców, a która w opracowaniach ściśle naukowych występuje zazwyczaj w przypisach pod głównym tekstem, zamieszczono na końcu każdego artykułu. Zamykająca tom ogólna bibliografia przedmiotu wskazuje na wybrane druki zwarte, artykuły prasowe oraz nie publikowane prace i zbiory archiwalne, dotyczące udziału księży kapelanów, księży, zakonników i siostr zakonnych w powstaniu warszawskim.

Poszczególnym portretom, ogłaszanym tutaj po raz pierwszy, towarzyszą teksty samych bohaterów książki, na ogół przytoczone

Grzegorz Górny, Aleksander Kopiński

za dawniejszymi publikacjami. Dzięki temu ludzie, których oczami staraliśmy się spojrzeć na powstanie, mogą dziś znów przemówić do Państwa także swoim własnym głosem.

„Biblia” powstańcza, czyli o księdzu Stefanie Kowalczyku

Rodzina, dzieciństwo, początki pracy duszpasterskiej

Stefan Kowalczyk urodził się 1 sierpnia 1897 roku w rodzinie chłopskiej. Jego rodzicami byli Wawrzyniec i Joanna z domu Dobrowolska. Uczył się w gimnazjum im. Mikołaja Reja w Warszawie. 15 czerwca 1918 roku odebrał świadectwo dojrzałości. Zaczynał więc swoje dorosłe życie prawie równocześnie z odradzającą się Polską. Jego wybór własnej przyszłości był od samego początku jasny: po maturze wstąpił do warszawskiego seminarium duchownego, gdzie przyjęto go od razu na drugi kurs. Już niespełna dwa lata później, w lutym 1920 roku biskup połowy Wojska Polskiego Stanisław Gall, sufragan warszawski, udzielił Stefanowi Kowalczykowi niższych święceń.

Rok 1920 nie był jednak rokiem nauki. Tak jak inni studenci, również seminarzyści warszawscy walczyli w obronie ojczyzny. Kowalczyk wstąpił jako ochotnik do armii generała Józefa Hallera, która po powrocie z Francji do Polski brała udział w obronie Warszawy przed bolszewikami. Jako sanitariusz pływał na płaskodennych statkach – berlinkach, które przewoziły przez Wisłę rannych żołnierzy do szpitali lewobrzeżnej Warszawy. Likwidacja sanitarnego transportu rzeczno nastąpiła w październiku, a demobilizacja alumnów miała miejsce dwa miesiące później – w grudniu 1920 roku. Dopiero wtedy Stefan Kowalczyk mógł wrócić do seminarium i podjąć przerwane studia. Za udział w potrzebie bolszewickiej otrzymał dwa odznaczenia: Krzyże Hallerowskie,



Ksiądz Stefan Kowalczyk, fot. z okresu międzywojennego REPR. ZA: ST. PODLEWSKI, WOLNOŚĆ...

nadane 15 kwietnia 1925 roku, oraz
– na mocy rozkazu ministra spraw
wojskowych z 2 maja 1929 roku
– Medal Pamiątkowy za Wojnę
1920 Roku. Młode państwo doceniło
tym samym jego udział w niesieniu
opieki sanitarnej i duchowej
podczas wojny.

W styczniu 1922 roku Stefan Kowalczyk otrzymał najpierw święcenia subdiakonu i diakonu, rok później zaś, 22 stycznia w warszawskiej katedrze Ścięcia Świętego Jana Chrzciciela biskup Gall udzielił mu święceń kapłańskich.

Następnie został skierowany
jako wikariusz do pracy w para-

fii pod wezwaniem świętej Anny w Grodzisku Mazowieckim. W 1925 roku rozpoczął studia na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Warszawskiego. Najprawdopodobniej nie ukończył ich, w archiwach nie ma bowiem śladu obrony pracy magisterskiej. Cztery lata później ksiądz Kowalczyk zaczął pracę w Akcji Katolickiej, został też kapłanem wojskowym oraz kapłanem sióstr felicjanek na Woli w Warszawie. Z domem zakonnim związany był do roku 1932. Codziennie odprawiał tam mszę świętą, sprawował opiekę duszpasterską. Siostry zajmowały się prowadzeniem szkoły powszechnej, żłobka i ochronki i w tym także pomagał im młody kapłan. Z Wolą pozostał on zresztą związany także przez kolejną otrzymaną nominację – na prefekta szkoły powszechnej przy ulicy Młynarskiej. Nie zachował się dokument potwierdzający nominację, ale nazwisko księdza Kowalczyka można odnaleźć w spisie prefektów szkół warszawskich. Od tego

momentu zaangażował się w pracę z młodzieżą, współtworząc Oddział Wolski Zrzeszenia Patronatów Młodzieży. Organizował spotkania dla młodzieży wolskiej, opiekował się dziećmi. Praca w tej dzielnicy związała go w sposób szczególny z parafiami świętego Wojciecha przy ulicy Wolskiej i świętego Stanisława.

Niewątpliwie zaangażowanie księdza Stefana w katolickich organizacjach młodzieżowych miało wpływ na powołanie go na pomocnika sekretarza generalnego Akcji Katolickiej, którą to funkcję sprawował marianin ksiądz Władysław Lewandowicz. Akcja Katolicka rozpoczęła swoją działalność w Polsce w 1929 roku dzięki kardynałowi Aleksandrowi Kakowskiemu. Sekretariat Generalny Akcji znajdował się przy ulicy Senatorskiej w Warszawie, gdzie urzędować zaczął również ksiądz Kowalczyk. Celem organizacji było rozwijanie inicjatyw społecznych w Kościele katolickim. Dla młodego duchownego istota działalności Akcji nie była jednak czymś nowym – uważał on, że nowe są tylko formy działania. Podkreślał, iż praca misyjna pierwszych chrześcijan opierała się w dużym stopniu na ludziach świeckich. W swoim duszpasterstwie wśród młodzieży starał się sięgać do tych wzorów.

W 1925 roku Rzeczpospolita Polska zawarła z Kościołem rzymskokatolickim umowę konkordatową. Przewidywała ona nominację biskupów i arcybiskupów przez papieża po zasięgnięciu opinii rządu polskiego. Konkordat przewidywał też nowy podział administracyjny Kościoła w Polsce. Pius XI wydał bullę *Vix dum Poloniae unitas*, podnoszącą biskupstwa wileńskie i krakowskie do rangi arcybiskupstw. Zmiany administracyjne dotyczyły również parafii wojskowych: w maju 1926 roku biskup połowy Stanisław Gall erygował 73 parafie w obrządku rzymskokatolickim i czterdzieści w greckokatolickim. Na terenie Warszawy powstały cztery parafie wojskowe: Najświętszej Marii Panny Królowej Polski, świętego Jerzego, świętej Teresy od Dzieciątka Jezus i świętego Klemensa. Proboszczem tej ostatniej – po księdzu Stanisławie Małku

– został ksiądz Stefan Kowalczyk. Parafia ta obejmowała Pragę, część powiatu warszawskiego, Tarchomin, Marki, Józefów, Otwock, garnizon Rembertów i powiat radzyński. Zgodnie ze statutem duszpasterstwa wojskowego, przechodząc do tej parafii, musiał on spełnić kilka warunków. Przede wszystkim legitymować się obywatelstwem polskim, dobrym zdrowiem i wytrzymałością fizyczną, nie mógł mieć więcej niż 35 lat i być od co najmniej trzech lat kapłanem. Ostatnim warunkiem była dobra opinia ordynariusza archidiecezji.

Od 1927 roku mocą rozkazu wewnętrznego biskupa polowego ksiądz Kowalczyk na wiele lat związał się zatem z duszpasterstwem wojskowym. Po przejściu do służby czynnej w 1929 roku został jednocześnie proboszczem parafii wojskowej świętego Klemensa oraz pomocnikiem sekretarza generalnego Akcji Katolickiej Archidiecezji Warszawskiej. Zmiany w kurii polowej – rezygnacja z urzędu biskupa Galla i powołanie na jego miejsce Józefa Gawliny – doprowadziły również do zmian w parafiach wojskowych. Ksiądz Stefan Kowalczyk przeniesiony został do parafii pod wezwaniem świętego Jerzego z siedzibą w Cytadeli, która obejmowała także Powązki i część powiatu warszawskiego po lewej stronie Wisły.

Oprócz probostwa otrzymał on również również kapelanię trzech jednostek wojskowych: 36 Pułku Piechoty Legii Akademickiej, 1 pułku artylerii najcięższej i 21 Pułku Piechoty Dzieci Warszawy. Szczególnie związany był z pułkiem Legii Akademickiej. W koszarach przy ulicy 11 Listopada na warszawskiej Pradze wygłaszał pogadanki religijne, przyjmował przysięgi od rekrutów, odprawiał msze za poległych żołnierzy. Jego zaangażowanie w pracę w duszpasterstwie wojskowym zostało docenione: 12 marca 1937 roku prezydent Ignacy Mościcki awansował księdza kapelana Stefana Kowalczyka do stopnia starszego kapelana (odpowiednik majora).

Jednym z ostatnich zadań, które kapłan pełnił przed wybuchem II wojny światowej, była praca w powstałym w 1926 roku Sądzie Biskupa

Polowego przy kurii polowej. 1 grudnia 1930 roku biskup Gall mianował go substytutem notariusza, a następnie II notariuszem i tę funkcję ksiądz Kowalczyk pełnił do września 1939 roku. Do jego zadań należało m.in. sporządzanie protokołów i odbieranie zeznań świadków.

Okres dwudziestolecia międzywojennego ujawnił więc dwa powołania księdza Stefana: pierwsze – do kapłaństwa, drugie – do bycia kapelanem wojskowym. Jako młody człowiek dokonał on wyboru, przy którym trwał aż do śmierci. Również jeszcze w młodości zetknął się z wojną, biorąc udział w obronie Warszawy w roku 1920. Praca z młodzieżą w strukturach duszpasterskich, działalność w Akcji Katolickiej i probostwo – to wszystko przygotowywało go do służby w wojsku.

Wrzesień

Opuszczając Warszawę, biskup polowy Wojska Polskiego Józef Gawlina mianował swoim wikariuszem generalnym dotychczasowego notariusza kurii polowej i kapelana 36 Pułku Piechoty Legii Akademickiej – księdza majora Stefana Kowalczyka. Zgodnie z relacją księdza Mieczysława Paszkiewicza, nominacja była sporządzona na piśmie. Kuria polowa otrzymała rozkaz częściowej ewakuacji na wschód kraju już 4 września 1939 roku. Według Stanisława Podlewskiego, 8 września w nocy biskup Gawlina, będąc już w samochodzie i najprawdopodobniej przeczuwając, że nigdy nie wróci do stolicy, napisał nominację i wręczył ją osobiście księdzu Kowalczykowi. W tym czasie do kurii zgłaszali się kapelani rezerwy z rozkazem mobilizacji, prosząc o przydział. Brak łączności z dowództwem większych jednostek uniemożliwiał to jednak. Także działalność księdza Stefana była mocno ograniczona.

Być może ta bezradność spowodowała, że również i on próbował wyjechać z Warszawy. Historię tę wspomina ksiądz prałat pułkownik Franciszek Ringwelski, który 4 września 1939 roku otrzymał polecenie

zaopatrzenia się w rozkaz wyjazdu z Warszawy. Dotarła do niego również informacja o opuszczeniu miasta przez biskupa Gawlinę. Ksiądz Ringwelski postanowił dołączyć do dowództwa Korpusu. Spędził noc w parku Paderewskiego, czekając na jakiś samochód. Razem z nim byli ksiądz Stefan Kowalczyk oraz ksiądz prałat Norbert Dembowski, proboszcz z Białut, kapelan rezerwy. Następnego dnia po długich poszukiwaniach ksiądz Ringwelski spotkał znajomego adwokata, który mógł wszystkich trzech zabrać na wschód. W tym czasie jednak księża powrócili już do Śródmieścia, najprawdopodobniej do gmachu kurii polowej.

Warszawa przygotowywała się do obrony. Nowo mianowany wikariusz generalny musiał sprostać obowiązkom, które spadły na niego dosyć nieoczekiwanie. Sytuacja była tym cięższa, że wszyscy stali pracownicy kurii polowej znaleźli się poza Warszawą. „Ks. Kowalczyk robi wrażenie człowieka chorego, opuchnięte nogi, blada twarz, oczy czerwone od zmęczenia; na jego barki spadł ciężar niezliczonych spraw i obowiązków” – pisał Stanisław Podlewski.

Na dziekana obrony ksiądz Stefan wyznaczył kapelana Wojciecha Rojka. Nominacja została zatwierdzona przez generała Czumę, komendanta obrony Warszawy. Ksiądz Rojek okazał się osobą energiczną i pełną inicjatywy, a zarazem prawą ręką księdza Kowalczyka. Przez cały czas przygotowań do obrony i walki o Warszawę zgłaszali się do nich kapłani z różnych diecezji, prosząc o przyjęcie do wojska. Otrzymywali przydziały i byli kierowani do oddziałów znajdujących się na stanowiskach bojowych lub do szpitali polowych.

Ksiądz Stefan Kowalczyk zorganizował także „duszpasterstwo lotne”: kapelani po każdym nalocie lub ostrzale wybiegali na ulice Warszawy, niosąc pomoc rannym i umierającym, udawali się na wyznaczone wcześniej punkty i udzielali rozgrzeszenia *in articulo mortis*. Zarządził on również, by rannym żołnierzom w szpitalach roznoszono prasę – głównie „Polskę Zbrojną” i „Kurier Warszawski”.

W momencie kapitulacji Warszawy w kurii polowej odbyła się ostatnia odprawa kapelanów Wojska Polskiego i szpitali polowych. Podczas tego spotkania ksiądz Kowalczyk podziękował kapłanom za ich trud, ofiarę i męstwo. Wszyscy oficerowie mieli iść do niewoli na warunkach honorowych. Kapelani służby stałej na mocy umowy kapitulacyjnej i Konwencji Genewskiej mieli pójść z żołnierzami do obozów jenieckich, aby pełnić tam obowiązki kapłańskie. Natomiast księża rezerwisci zostali zobowiązani do powrotu do cywilnej pracy duszpasterskiej. Ksiądz Kowalczyk miał pozostać w Warszawie i kontynuować swoje obowiązki. Nie mógł opuścić stolicy, ponieważ jako jedyny przedstawiciel kurii polowej nie został przez przełożonych zwolniony z powierzonej sobie funkcji.

Po wkroczeniu do miasta Niemcy poszukiwali go w jego mieszkaniu na Marymoncie. Został przypadkowo aresztowany wraz z około dwustu innymi księżmi i osadzony na Pawiaku. Nie rozpoznano go jednak i zapewne dlatego po miesiącu wyszedł na wolność. Równocześnie z nim na Pawiaku znalazł się ksiądz Mieczysław Paszkiewicz, jego przyjaciel i współpracownik. „Ks. Paszkiewicz przydzielony został do pomieszczenia, gdzie było już osiemnastu warszawskich księży – pisze jego biograf Tadeusz Krawczenko. – Był nadliczbowym i nie miał swojej przychy. Tu rozpoznał wikariusza generalnego biskupa Gawliny, ks. Kowalczyka. Kiedy mu się uklonił, on dał znać oczami, że się znają. Po trzech tygodniach pobytu rozeszła się w więzieniu pogłoska, że Niemcy mają wypuszczać starych, bardziej zasłużonych księży. Nie bardzo wiedzieli kogo mają, gdyż brali nie tylko z mieszkań, ale i z ulicy. Przyjechał nawet komendant Gestapo i po kolei z każdym rozmawiał i spisywał godności kapłańskie. Dnia 28 października tych «godnych» zatrzymali, a resztę wczesnym rankiem wypuścili, wśród nich i ks. Mieczysława Paszkiewicza.” Jednym z tych „godnych”, a na pewno nie rozpoznanych był ksiądz Stefan Kowalczyk.

Czas okupacji

W momencie zakończenia działań wojennych przez armię polską przestało istnieć również duszpasterstwo wojskowe jako samoistna jednostka wojskowo-kościelna. Przestała istnieć kuria polowa (biskup Gawlina był już poza granicami Polski), przestało istnieć zorganizowane duszpasterstwo wojskowe, a także parafie wojskowe. Część kapelanów znalazła się w niewoli wraz ze swymi jednostkami, część przedostała się za granicę, pozostali przeszli do pracy w duszpasterstwie cywilnym, podziemiu i konspiracji. Większość powstających w konspiracji oddziałów i organizacji posiadała od samego początku swoich księży, działali oni jednak na własną rękę, bez żadnej łączności. Potrzeba utworzenia centralnego ośrodka, który koordynowałby działania kapelanów wojskowych, była bardzo wyraźna.

W listopadzie 1940 roku ksiądz Jan Zieja podjął starania, których celem było zorganizowanie urzędu Naczelnego Kapelana, ale powiadomiony o decyzjach biskupa Gawliny, podporządkował się księdzu Stefanowi Kowalczykowi. W drugiej połowie tegoż roku stworzono ośrodek z zadaniem organizowania pracy kapelanów wojskowych. Inicjatorem tego pomysłu był jezuita ksiądz Edmund Elter, były profesor Papieskiego Uniwersytetu Gregorianum. W skład organizacji wchodził: ksiądz pułkownik Tadeusz Jachimowski, były kanclerz kurii polowej, dominikanin ojciec Jacek Woroniecki, profesor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, oraz ksiądz profesor Jan Sępień, profesor wyższego seminarium duchownego w Sandomierzu. Biskup polowy Józef Gawlina na wniosek generała Stefana Roweckiego „Grota” i po uprzednim uzyskaniu przezeń zgody księcia metropolity krakowskiego Adama Sapiehy mianował księdza Jachimowskiego Naczelnym Kapelanem i udzielił mu jurysdykcji na pełnienie funkcji Szefa Służby Duszpasterstwa Sił Zbrojnych w Kraju, polecając utworzenie konspiracyjnej kurii polowej. Przybrała ona kryptonim NAKASZ – Naczelný Kapelan Sił Zbrojnych.

Ksiądz pułkownik Tadeusz Jachimowski przybrał pseudonim Budwicz. Według Stanisława Podlewskiego, nominacja ta nastąpiła w połowie 1941 roku. Od tego momentu w kraju funkcjonowały więc dwa ośrodki kierownictwa duszpasterstwa wojskowego armii podziemnej, ponieważ ksiądz Stefan Kowalczyk nie został odwołany. Sprawa oparła się nawet o Naczelne Dowództwo Wojska Polskiego w Londynie. Jurysdykcja kościelna została nadesłana przez biskupa Gawlinę dopiero 6 lutego 1942 roku. Mimo nominacji księdza Tadeusza Jachimowskiego biskup nie zwolnił księdza Kowalczyka ze stanowiska wikariusza generalnego kurii polowej. Ta sytuacja zrodziła wątpliwości tego ostatniego, tym bardziej że kuria metropolitalna warszawska nie chciała uznać jego nominacji z powodu braku pieczęci na dokumencie napisanym przez biskupa polowego we wrześniu 1939 roku. Chcąc wyjaśnić tę sprawę, ksiądz Kowalczyk zwracał się nawet z prośbą o poradę do swojego kolegi, księdza Zbigniewa Kamińskiego, znawcy prawa kanonicznego. Wkrótce jednak doszło do porozumienia: ksiądz Kowalczyk podporządkował się księdzu Jachimowskiemu i do końca okupacji pełnił ofiarnie i sumiennie powierzone sobie obowiązki. Współpraca między kapłanami układała się dobrze. Obaj znali się z okresu międzywojennego, jako kapelani wojskowi pracowali wspólnie w tym samym okręgu – ksiądz Tadeusz jako kanclerz kurii biskupiej, wikariusz generalny i oficjał w Sądzie Biskupa Polowego, ksiądz Stefan natomiast jako kapelan 36 Pułku Piechoty Legii Akademickiej, proboszcz parafii wojskowej, substytut notariusza i notariusz w Sądzie Biskupa Polowego.

Ksiądz Jachimowski po objęciu stanowiska przystąpił do organizowania kurii polowej Armii Krajowej. Powołani zostali do niej byli kapelani wojskowi i księża diecezjalni. Ksiądz Kowalczyk, który oprócz pseudonimu Biblia nosił odtąd również pseudonim Vikagen, został dziekanem duszpasterstwa okręgu stołecznego AK. Na jego zastępcę wyznaczono księdza Stefana Piotrowskiego „Jana I” – byłego prefekta szkół warszawskich.

Ostatecznie dopiero 27 lipca 1943 roku biskup Józef Gawlina mianował Naczelnego Kapelana – księdza Tadeusza Jachimowskiego – wikariuszem generalnym kurii polowej i swoim zastępcą. Tym samym ksiądz Kowalczyk został zwolniony z funkcji, którą polecono mu pełnić w momencie ewakuacji kurii na początku wojny. Ksiądz „Biblia” mógł się skupić teraz wyłącznie na pracy z kapelanami okręgu warszawskiego. 6 stycznia 1944 roku biskup Gawlina poprosił o podanie mu nazwisk trzech kapelanów, którzy mogliby zastąpić księdza Jachimowskiego, gdyby nastąpiła taka konieczność. Prośba hierarchy została spełniona dopiero po pół roku – 8 lipca. Na wypadek swojego aresztowania lub niemożności sprawowania władzy z jakiegoś innego powodu Naczelną Kapelan AK wyznaczył trzech swoich zastępców. Byli to: ksiądz Jerzy Sienkiewicz pseud. Juracha, Guzenda, ksiądz Józef Małek pseud. Pilica oraz ksiądz „Świrad”. Początkowo rozszyfrowanie ostatniego z podanych pseudonimów nastroczało wiele trudności. Ksiądz Franciszek Stopniak uważał, że kryje się pod nim właśnie ksiądz Stefan Kowalczyk – swoje przekonanie opierał na roli, którą ten ostatni odegrał w powstaniu warszawskim. Jednak ksiądz Julian Humeński ustalił, że pseudonim Świrad nosił ksiądz pułkownik Franciszek Juszczyk. Tym samym okazało się, że na niespełna miesiąc przed wybuchem powstania ksiądz Kowalczyk został pominięty przez Naczelnego Kapelana AK, który nie przewidział go do pełnienia funkcji swego zastępcy.

Kapelani oddziałów AK mieli liczne obowiązki i zadania. Najważniejszym było przyjmowanie przysięgi od żołnierzy podziemia oraz pracowników podziemnych władz cywilnych. Kuria polowa starała się utrzymywać ścisłą łączność z kapelanami pracującymi w różnych organizacjach politycznych i oddziałach wojskowych, zatwierdzała nominacje, wydawała instrukcje oraz udzielała pomocy materialnej.

W pracy kapelanów wojskowych okręgu warszawskiego bardzo ważnym wydarzeniem były odprawy, które co jakiś czas, w zależności

od sytuacji i potrzeb, organizował ksiądz „Biblia”. Ze względu na bezpieczeństwo był on przeciwnikiem zbyt częstych i większych odpraw. Zwykle w jednym spotkaniu brało udział od dziesięciu do piętnastu kapelanów. Ksiądz Kowalczyk dbał o osobisty kontakt, wypytywał o warunki pracy, udzielał pomocy, rad i wskazówek. Spotkania odbywały się w serdecznej atmosferze i księża kapelani bardzo je sobie cenili. Miejscem odpraw był klasztor sióstr zmartwychwstank na Żoliborzu lub dom księży pallotynów, niekiedy spotykano się też w dawnym kościele garnizonowym przy ulicy Długiej, a także w Domu Świętego Józefa na Sewerynowie lub w Królikarni na Mokotowie. Ksiądz Kowalczyk urządzał również odprawy w swoim domu rodzinnym na Marymoncie.

Podczas spotkań omawiano aktualne problemy, których dostarczała walka z okupantem. Niejednokrotnie rozstrzygane czy dyskutowane sprawy miały wymiar moralny. Jednym z pierwszych problemów, które pojawiły się podczas odpraw, była próba odpowiedzi na pytanie, czy członek organizacji konspiracyjnej może nosić przy sobie truciznę na ewentualność aresztowania. Samobójstwo miało w tym wypadku uchronić innych członków organizacji przed dekonspiracją. Kapelani, w tym również ksiądz Stefan Kowalczyk, uznali, że użycie trucizny może być tylko ostatecznością. Rozmawiano też o możliwości zatrucia jedzenia w kuchniach i kasynach niemieckich. W tym wypadku kapłani uznali ten rodzaj walki za niemoralny i przeciwstawili się mu. Zastanawiano się również nad wyrokami, wydawanymi przez podziemie na kolaborantów, zdrajców czy konfidentów. Uważano, że tylko sąd powołany przez Podziemne Państwo Polskie po dokładnym rozpatrzeniu sprawy i udowodnieniu winy ma prawo wydania wyroku i rozkazu jego wykonania. Inną kwestię stanowiło zdobywanie funduszy, za które można by wy dostać z rąk gestapo aresztowanych lub udzielić pomocy ich rodzinom. Równie ważną rzeczą było przeciwstawienie się demoralizacji i deprawacji społeczeństwa. Rozważano też, jak zapewnić

młodzieży naukę w szkołach i na tajnych kompletach. Omawiano problem pomocy Żydom w gettach i po stronie „aryjskiej”. Oprócz tych spotkań ksiądz „Biblia” organizował specjalne kursy, na których podawano praktyczne wskazówki, dotyczące zachowania księży podczas aresztowań czy tzw. wyspy oraz tego, jak odpowiadać na pytania w śledztwie. Każdy kurs obejmował od siedmiu do dziesięciu księży kapelanów. Kursy prowadzili wyżsi oficerowie AK.

Ksiądz Stefan Kowalczyk uważał, że dla lepszego funkcjonowania kurii polowej w Warszawie należy poza organizowaniem spotkań i kursów dokonać zmian w samej jej organizacji. Reorganizacja miała ułatwić sprawne kierowanie pracą duszpasterską i utrzymanie ścisłej kontroli nad duszpasterstwem w okupowanej stolicy, która została podzielona na siedem obwodów. Na czele I Obwodu Śródmieście stanął ksiądz kapelan Jan Wojciechowski „Korab”, dowództwo II Obwodu Żoliborz objął ksiądz Zygmunt Truszyński „Alkazar”, w III Obwodzie Wola – ksiądz Władysław Zbłowski „Struś”, w IV Obwodzie Ochota – ksiądz profesor Jan Salamucha „Jan”, w V Obwodzie Mokotów – ksiądz Mieczysław Mielecki „Mietek”, a w VI Obwodzie Praga – ksiądz doktor Franciszek Borowiec „Junosz”. Obejmującym tereny otaczające miasto VII Obwodem Warszawa Powiat dowodził ksiądz Leon Pawlina.

Czas okupacji był okresem przygotowań do powstania, podczas którego kapelani mieli w sposób szczególny zaznaczyć swoją obecność w oddziałach AK.

Powstanie warszawskie

W lipcu 1944 roku podziemna kuria polowa rozpoczęła bezpośrednie przygotowania do powstania. Ksiądz Tadeusz Jachimowski zarządził odprawy kapelanów. Ostatnia odprawa zwołana przez księdza Stefana Kowalczyka miała miejsce 1 sierpnia 1944 roku o godzinie jedenastej

w budynku kurialnym przy kościele garnizonowym na Długiej. Natomiast według Lesława Bartelskiego, odprawa ta odbyła się w pobliskim klasztorze Pallotynów. Spotkało się wówczas czternastu kapelanów. Wśród obecnych byli księża: Jerzy Baszkiewicz „Radwan II” – kapelan Grupy „Kampinos”, Zygmunt Trószczyński „Alkazar” – kapelan Żoliborza, Józef Sieradzan „Marian”, Wincenty Marczuk „Homo” – kapelan Zgrupowania „Żyrafa” na Żoliborzu, Roman Mielniński „Kazimierz”, ksiądz prałat doktor Stefan Ugniewski, Piotr Mika, Jan Piotrowski „Jan I”, Stefan Sydry, Leon Szeląg, Kazimierz Wczele „Homo” i Stanisław Żelazowski.

Odprawę poprowadził ksiądz Stefan Kowalczyk, rozpoczynając od wspólnej modlitwy. Spotkanie z konieczności musiało być krótkie. Ksiądz „Biblia” przedstawił i omówił dyrektywy oraz zadania kapelanów w związku z wybuchem powstania. Podana została godzina „W”, rozdane formularze do prowadzenia kancelarii duszpasterstwa wojskowego w oddziałach. Ksiądz Kowalczyk podał też swoje przypuszczalne miejsce pobytu w czasie walk. Spotkanie zakończyło się ostatnią wspólną modlitwą, tym razem za pomyślność powstania, i braterskim uściskiem dłoni. Wszyscy zostali rozesłani na swoje posterunki, lecz w wyniku różnych okoliczności większość z nich nie dotarła do oddziałów, co wprowadziło zamęt, który ksiądz „Biblia” będzie próbował opanować.

Generał Tadeusz Komorowski „Bór” przydzielił Komendzie Głównej AK kilka miejsc oczekiwania. Pierwsze znajdowało się na Woli w zakładach meblarskich Kamler i Szczerbiński przy ulicy Dzielnej 72. Tu rezydował sam dowódca ze sztabem. Drugim miejscem oczekiwania dowodził pułkownik Zygmunt Miłkowski „Denhoff” – tam przydzielony został Szef Duszpasterstwa AK ksiądz Tadeusz Jachimowski „Budwicz”. Natomiast referat Duszpasterstwa Wojskowego mieścił się przy ulicy Jasnej, gdzie urzędował dziekan obszaru stolicy, ksiądz Stefan Kowalczyk. Po zniszczeniu przez Niemców tego budynku ksiądz

„Biblia” przenosił się wraz z innymi referatami Komendy Okręgu kolejno na ulice: Świętokrzyską, Chopina, Koszykową i Piękną.

Podobnie jak na początku wojny, również teraz spadły na księdza Kowalczyka liczne nieprzewidziane obowiązki. Przyczyną takiej sytuacji było odizolowanie księdza Jachimowskiego od Naczelnego Dowództwa AK. Naczelny Kapelan w momencie wybuchu powstania znalazł się bowiem przy ulicy Elektoralnej. 6 sierpnia oddziały niemieckie zajęły dom, w którym przebywał. Jachimowski został aresztowany, a 8 sierpnia koło Szpitala Świętego Stanisława przy ulicy Wolskiej wraz z kilkoma aresztowanymi – rozstrzelany. Jego zastępca, ksiądz Jerzy Sienkiewicz, w momencie wybuchu powstania znajdował się na Lesznie, również odseparowany od dowództwa. Ksiądz Małek był na Pradze i tam przeżył powstanie. Nie wiadomo, gdzie w chwili wybuchu powstania był ksiądz Kowalczyk, ale bardzo szybko porozumiał się on z dowództwem AK i rozpoczął wypełnianie swoich obowiązków. Ponieważ księża Jachimowski i Sienkiewicz nie mogli nawiązać kontaktu ze sztabem, ksiądz „Biblia” musiał przejąć obowiązki Szefa Duszpasterstwa AK. Po raz drugi w czasie wojny przyszło mu nagle stanąć na czele kurii polowej.

Sytuacja była dosyć zaskakująca: Naczelny Kapelan AK i jego dwaj zastępcy nie znaleźli się o godzinie „W” w wyznaczonych miejscach, a nie byli przecież niedoświadczonymi żołnierzami. Oddaleni od siebie zaledwie o kilka ulic, nic o sobie nie wiedzieli, nie mieli też żadnej łączności, a co za tym idzie – nie mogli kierować kurią polową. Takie zdarzenia miały niestety miejsce również w przypadku wielu innych księży, którzy podobnie jak ich szefowie, nie dotarli na swoje punkty. W ten sposób niektóre jednostki pozbawione zostały kapelanów. Wszystko to wymusiło na księdzu Kowalczyku podjęcie specjalnych działań. Musiał on odtworzyć, a właściwie na nowo zbudować podziemną kurię polową. Należało przede wszystkim dokooptować kapelanów do oddziałów oraz odwołać się do księży nie zaangażowanych

do tej pory w działalność konspiracyjną i nie należących do duszpasterstwa wojskowego. Mieli oni zastąpić tych, którzy w wyniku różnych okoliczności nie dotarli na swoje miejsce zbiórki. Pojawienie się nowych księży wiązało się z koniecznością wprowadzenia ich w obowiązkę kapelanów. Ksiądz „Biblia” z wyjątkową energią zajął się organizacją struktury powstańczej kurii polowej. Troszczył się o walczących żołnierzy, starając się zapewnić im opiekę duszpasterską. Przez cały czas powstania odbywały się odprawy, podczas których omawiano sprawy bieżące. Jedną z nich zapamiętał ksiądz Antoni Czajkowski: miała ona miejsce 17 września przy ulicy Złotej, a w jej trakcie otrzymał on rozkaz uroczystego pochowania księdza Piotra Kowalczyka „Oracza”.

Sprawy bieżące ksiądz Stefan Kowalczyk omawiał również z księdzem Mieczysławem Paszkiewiczem. Reagował na potrzeby oddziałów, przysyłając kapelanów na miejsce tych, którzy do nich nie dotarli lub zginęli w czasie walk powstańczych. We wspomnieniach księdza Czajkowskiego czytamy, że ksiądz „Biblia” mianował go kapłanem Zgrupowania „Chrobry II”, gdy zaistniała taka potrzeba, a 17 września, po tragicznej śmierci księdza „Oracza” przekazał mu do posługi duszpasterskiej odcinek batalionu kapitana Lecha Grzybowskiego. Pod koniec powstania ksiądz Antoni Czajkowski był również kapłanem przy Zgrupowaniu „Gurt”. Ciągły brak kapłanów był problemem, z którym ksiądz Kowalczyk musiał się zmagać stale. Po uzyskaniu informacji o tym, że w kościele Wszystkich Świętych przebywa ośmiu „bezczynnych” księży, „Biblia” skierował do nich pismenną prośbę o pomoc. Zgłosił się tylko ksiądz Wincenty Nowicki. Proszono również o pomoc pallotynów, jezuitów, kapucynów i franciszkanów, uzupełniając w ten sposób kadry duszpasterstwa wojskowego.

Każdy dzień powstańczy księdza Stefana Kowalczyka wypełniony był ciężką pracą duszpasterską i organizacyjną. Jeden z takich dni, z połowy sierpnia opisuje jego przyjaciel i jednocześnie zastępca,

ksiądz Paszkiewicz: „Szef mój «Biblia» miał tego dnia nawał pracy. Po załatwieniu spraw formalnych zostałem u szefa około godziny 16:00 na obiedzie (zupa jarzynowa z konserwami, u nas jeszcze nie było ograniczeń). Ledwie tylko wyszliśmy z gmachu zaczęło się gwałtowne ostrzeliwanie obiektu i przyległości przez artylerię niemiecką. Ogromne pociski padały co chwila rozwalając sąsiednie budynki i podnosząc ogromne tumany kurzu. Z trudem dotarliśmy do przeskoku w Alejach Jerozolimskich, szczęśliwie go przeszliśmy i dopiero na Kruczej odetchnęliśmy. Jeden z naszych dowódców przy tej przeprawie utracił prawie całą rękę”. Ksiądz Kowalczyk starał się odwiedzać swoich kapelanów mimo stałego ostrzału i wiążących się z tym niebezpieczeństw. Także ciągłe zmiany miejsc pobytu nie spowodowały utraty kontaktu ani z kapłanami, ani z żołnierzami. „Już po paru dniach mój szef «Biblia» miał swą kwaterę przy ulicy Marszałkowskiej, potem chyba na Pięknej, Koszykowej. Ale kontakt z podwładnymi utrzymywał żywy, żądał stałych sprawozdań, zatwierdzania każdej sprawy duszpasterskiej, dyspensy, ślubów (formalnie, przeważnie na piśmie). A kiedy ludność cywilna i niektórzy księża zaczęli opuszczać Warszawę, czuwał, by żadna formacja, a łącznie z tym i dzielnica nie była pozbawiona opieki duszpasterskiej” – wspomina ksiądz Mieczysław Paszkiewicz.

Kapelani przez cały czas byli obecni przy powstańcach. Do ich zadań należało przede wszystkim grzebanie zmarłych. Codziennie wieczorem dokonywano segregacji i spisu poległych. Co dzień w mieszkaniach prywatnych lub na wolnym powietrzu kapłani odprawiali msze dla żołnierzy oraz okolicznych mieszkańców. Spowiadali, opiekowali się rannymi w szpitalach, próbowali spełniać prośby umierających. Do przyjemniejszych obowiązków zaliczyć można udzielanie ślubów i chrztów, wszystkie ich akty musiały być udokumentowane i wpisane do ksiąg. Szczególny nacisk kładł na to Naczelny Kapelan – ksiądz Stefan Kowalczyk. Nie tylko kapelani dbali o posługę religijną.

Dowództwo AK wydało polecenie wprowadzenia w oddziałach jednolitych modlitw porannych i wieczornych. „Rano na pobudkę: *Ojcze Nasz, Zdrowaś Mario, Wierzę w Boga* i pieśń *Kiedy ranne wstają zorze...*, wieczorem przy apelu: *Anioł Pański*, z trzykrotnym *Wieczny odpoczynek...* za poległych towarzyszy broni i pieśń *Wszystkie nasze dzienne sprawy...*”

W drugim punkcie cytowanego rozkazu generał Antoni Chruściel „Monter” przypominał o mszach świętych oraz o ułatwianiu żołnierzom spowiedzi i przyjmowaniu komunii. Ważnym punktem była też sprawa grzebania zmarłych: „Poległych w miejscu akcji, o ile trudno przenieść do pobliskiego cmentarzyska tymczasowego, należy grzebać w jakimkolwiek stosownym miejscu. Obowiązek ten należy do ks. kapelana liniowego lub dowódcy oddziału”. Należało także spisywać protokoły zgonów na specjalnych formularzach, a następnie przysyłać do parafii wojskowej lub do Szefa Duszpasterstwa. Rozkaz ten, wydany przez „Montera”, był niewątpliwie wynikiem współpracy księdza Kowalczyka z dowództwem powstania. 18 sierpnia generał Chruściel wydał kolejny rozkaz, dotyczący tym razem zawierania związków małżeńskich. Dowództwo domagało się przysyłania dokładnych meldunków z nazwiskami, adresem cywilnym i obecnym przydziałem osób mających się pobrać. Należało również podać nazwisko kapelana wraz z wymienieniem władzy kościelnej uprawnionej do udzielenia sakramentu. Na przyszłość żądano również od kapelanów porozumienia się z Szefem Duszpasterstwa celem uzyskania zgody na ślub. Rozkaz „Montera” miał ograniczyć liczbę zawieranych ślubów. Jednak kapłani podejmowali często decyzje samodzielnie, a i sam ksiądz „Biblia” udzielił kilkunastu ślubów.

Oznakami życia religijnego były jednak nie tylko liczne śluby. „Biuletyn Informacyjny” z 10 sierpnia 1944 roku donosił: „Nie ma dziś prawie domu w Warszawie bez urządzonego przez mieszkańców ołtarza. Często księża z opaskami biało-czerwonymi na rękawach odprawiają przy

nich Msze św. Zgodnie z udzielonym przez Papieża zezwoleniem dla kapłanów na froncie każdemu z księży wolno odprawić nie jedną, ale trzy Msze dziennie. W wielu oddziałach księża kapelani udzielają żołnierzom przed walką rozgrzeszenia zbiorowego i Komunii św. Nastrój na nabożeństwach jest bardzo podniosły. Na zakończenie każdego intonowany jest hymn i *Boże coś Polskę...*” Wspólne modlitwy, msze i nabożeństwa stały się codziennością zarówno dla cywilów, jak i dla żołnierzy. Kapłani stali się nieodzownym elementem powstańczej Warszawy. Byli w kościołach, prowizorycznych kaplicach, prywatnych mieszkaniach, ale także na barykadach, w szpitalach, punktach opatrunkowych. W ciężkich warunkach bojowych księża spowiadali, udzielali Komunii i ostatniego namaszczenia, byli przy umierających, zastępując rodzinę. Byli ważni i potrzebni.

Domowe kapliczki, tłumy na mszach – wszystko to było oznaczało wzmożoną pobożność. Wychodząc naprzeciw tym odczuciom, ale też chcąc zawierzyć walkę w obronie ojczyzny Najświętszej Marii Pannie, ksiądz Stefan Kowalczyk zorganizował wielką modlitwę warszawiaków do Matki Boskiej, trwającą od 15 do 26 sierpnia. Wszyscy mieszkańcy i żołnierze zostali wezwani do wspólnej modlitwy. Prawie na każdym podwórku przed ołtarzykami z obrazkami Madonny (najczęściej Częstochowskiej) i Miłosierdzia Bożego ludzie modlili się masowo. Ta wspólna nowenna miała zjednoczyć społeczność Warszawy w trudnych chwilach i pokazać, gdzie należy szukać oparcia. Maryjna uroczystość Wniebowzięcia przywodziła na myśl także zwycięstwo z 1920 roku, na pamiątkę którego 15 sierpnia ogłoszono w międzywojniu Świętem Wojska Polskiego, i w ten sposób dodawała otuchy. W wydawanym przez konspiracyjne Stronnictwo Narodowe czasopiśmie „Walka” pisano: „We wszystkich kościołach i kaplicach Warszawy powstańczej odbyły się uroczyste msze św. W obliczu niebezpieczeństwa Polacy zapomnieli o dzielących ich różnicach partyjno-politycznych, o swarach dzielnicowych i społecznych. W roku